

Ostrzeżenie przed zagładą

– z politologiem prof. dr hab. Zdzisławem M. Rurarem,
rozmawia red. Tomasz S. Pochroń



Prof. Zdzisław M. Rurarz

- Staraniem Wydawnictwa "PANORAMA" ukazała się Pańska dwuczęściowa książka, o ile wiem trzynasta z kolei, licząc z tymi wydanymi przed 1981 r. w Polsce. Książka, z licznymi odsyłaczami do literatury źródłowej, nosi tytuł "Ku zagładzie".

Dlaczego taki pesymistyczny tytuł?

- No cóż, jeśli ludzkość nie wyzwoli się z wielowiekowego uścisku wojen, to w sytuacji istnienia broni masowej zagłady, nuklearnej zwłaszcza, dni jej są policzone...

- Wojen ludzkość miała już wiele w swojej historii, w ciągu ostatnich 10 tysięcy lat 10-15 tysięcy, a przecież nie tylko nie wybiła się do nogi, ale jeszcze niepomiernie rozmnożyła się,

przekraczając 6-miliardowy próg, wobec 10-milionowego sprzed 100 wieków!

- To prawda, ale proszę uważać, że ludzkość dopiero od niedawna posiada broń masowej zagłady, głównie nuklearną, teoretycznie zdolną położyć kres jej istnieniu. Jeszcze kilkanaście lat temu sowiecki potencjał nuklearny był w stanie uśmiercić każdego mieszkańca globu ziemskiego aż 30-krotnie, a amerykański 16-krotnie...

- Ale dziś oba te potencjały są o połowę mniejsze niż przed dziesięciu laty i jeszcze spadną.

- Nie jest to wcale pewne, a ponadto nie należy zapominać, że w świecie, w 98 procentach w Rosji i w USA, jest nadal aż 31 tys. ładunków nuklearnych, poziom "absurdalny", jak to 27 lutego b. r. określiła w Chicago istniejąca od 1947 r. grupa atomowych naukowców, Atomic Scientists. A co do zmniejszonego arsenału nuklearnego, to jest on ciągle zdolny uśmiercić całą ludzkość i to wielokrotnie. Obecne ładunki nuklearne ponadto, ze względu na ich większą precyzję rażenia, jak też bardziej neutronowy charakter, mogą nawet przy zmniejszonej ich ilości mieć zwiększoną zdolność zabijania. Neutronowy ładunek powoduje mniejszą masakrę terenu, ale jego



Perfidna gra



Spotkania
z prof. Rurarem

Wydawnictwo Wici
Chicago 1907

Perfidna gra

Spotkania
z prof. Rurarem

Pierwsza część rozmów
pomiędzy Zdzisławem M. Rurarem
a
Tomaszem S. Pochroniem

niająca od 1947 r. grupa atomowych naukowców, Atomic Scientists. A co do zmniejszonego arsenału nuklearnego, to jest on ciągle zdolny uśmiercić całą ludzkość i to wielokrotnie. Obecne ładunki nuklearne ponadto, ze względu na ich większą precyzję rażenia, jak też bardziej neutronowy charakter, mogą nawet przy zmniejszonej ich ilości mieć **zwiększoną** zdolność zabijania. Neutronowy ładunek powoduje mniejszą masakrę terenu, ale jego śmiertelne promieniowanie jest **wielokrotnie** większe od klasycznego ładunku wodorowego, nie mówiąc już o atomowym.

Powracając jeszcze do wspomnianej grupy uczonych, to na swoich okresowych spotkaniach przesuwają wskazówkę na "Zegarze Zagłady", Doomsday Clock, bądź do przodu bądź do tyłu, co symbolizuje przybliżanie się lub oddalanie ludzkości od III wojny światowej, nuklearnego holokaustu. W 1947 r. wskazówkę ustawiono na 7 minut przed północą, w 1949 r., kiedy ZSRR wszedł w posiadanie broni atomowej, na 3 minuty odpowiednio, a w 1953 r., kiedy USA i ZSRR weszły w posiadanie broni wodorowej, 1.000-krotnie potężniejszej od atomowej, wskazówkę przesunięto do 2 minut. W 1960 r., kiedy już zaczęło stawać się oczywiste, że w wojnie nuklearnej nie może być zwycięzców, wskazówkę cofnięto do 7 minut, a w 1963 r. kiedy rozpoczęto ograniczanie prób z bronią nuklearną, cofnięto ją do 12 minut. Potem zaczęto ją przesuwac znów do przodu, aby w 1984 r. stanęła ona na 3 minutach przed 12-tą. Był to rok nasilenia się wyścigu zbrojeń i jakby końca pokojowego dialogu pomiędzy dwoma supermocarstwami, USA i ZSRR. W 1990 r. jednakże, kiedy "zimna wojna" już wyraźnie dobiegała końca, wskazówkę cofnięto do 10 minut przed 12-tą, a w 1995 r. nawet do 14 minut, jak *nigdy* dotąd. Niestety, w 1998 r., kiedy rozmowy pomiędzy USA i Rosją na temat dalszych redukcji broni strategicznej znalazły się w impasie, a Indie z Pakistanem dokonały podziemnych prób nuklearnych, wskazówkę przesunięto do 9 minut przed 12-tą, aby w lutym 2002 r., po tym jak USA postanowiły wycofać się z traktatu ABM o obronie przeciwrakietowej, wskazówkę przesunięto do 7 minut, czyli do punktu wyjścia w 1947r...

- **Dlaczego wycofywanie się USA z traktatu ABM, zawartego z ZSRR jeszcze w 1972 r., w czasach "zimnej wojny", tak**

Perfidna gra

Spotkania z prof. Rurarem

Pierwsza część rozmów pomiędzy Zdzisławem M. Rurarem a Tomaszem S. Pochroniem.

Wydawnictwo Wici
Chicago 1993

Perfidna gra

Spotkania z prof. Rurarem

Druga część rozmów pomiędzy Zdzisławem M. Rurarem a Tomaszem S. Pochroniem.

Wydawnictwo Wici
Chicago 1994

Zdzisław M. Rurarz

Na kolejnym zakręcie

Wydawnictwo WICI
1998

Zdzisław M. RURARZ

Polska W GROŹNYM ŚWIECIE

minuty odpowiednio, a w 1953 r., kiedy USA i ZSRR weszły w posiadanie broni wodorowej, 1.000-krotnie potężniejszej od atomowej, wskazówkę przesunięto do 2 minut. W 1960 r., kiedy już zaczęło stawać się oczywiste, że w wojnie nuklearnej nie może być zwycięzców, wskazówkę cofnięto do 7 minut, a w 1963 r. kiedy rozpoczęto ograniczanie prób z bronią nuklearną, cofnięto ją do 12 minut. Potem zaczęto ją przesuwając znowu do przodu, aby w 1984 r. stała się ona na 3 minutach przed 12-tą. Był to rok nasilenia się wyścigu zbrojeń i jakby końca pokojowego dialogu pomiędzy dwoma supermocarstwami, USA i ZSRR. W 1990 r. jednakże, kiedy "zimna wojna" już wyraźnie dobiegała końca, wskazówkę cofnięto do 10 minut przed 12-tą, a w 1995 r. nawet do 14 minut, jak *nigdy* dotąd. Niestety, w 1998 r., kiedy rozmowy pomiędzy USA i Rosją na temat dalszych redukcji broni strategicznej znalazły się w impasie, a Indie z Pakistanem dokonały podziemnych prób nuklearnych, wskazówkę przesunięto do 9 minut przed 12-tą, aby w lutym 2002 r., po tym jak USA postanowiły wycofać się z traktatu ABM o obronie przeciwrakietowej, wskazówkę przesunięto do 7 minut, czyli do punktu wyjścia w 1947r...

- **Dlaczego wycofywanie się USA z traktatu ABM, zawartego z ZSRR jeszcze w 1972 r., w czasach "zimnej wojny", tak bardzo zaalarmowało atomowych uczonych?**

- Aby odpowiedzieć na to pytanie należy się cofnąć w przeszłość. Jak wspominałem powyżej, już w 1960 r. zaczęto zdawać sobie sprawę, że w nowej wojnie światowej **nie byłoby** zwycięzców i ten punkt widzenia znalazł wkrótce potwierdzenie, w czasie tzw. kryzysu kubańskiego jesienią 1962 r., mimo olbrzymiej przewagi USA w strategicznej broni nuklearnej nad ZSRR...

- **Chodzi o broń rażącą cele na dystans powyżej 5,5 tys. kilometrów?**

- Tak jest. Powracając do tematu, mimo swojej przewagi USA **zrezygnowały** ze stanięcia w

Ciąg dalszy na stronie 12

Tomaszem J. Pot...

Wydawnictwo Wici
Chicago 1984

Zdzisław M. Rurarz

Na kolejnym zakręcie

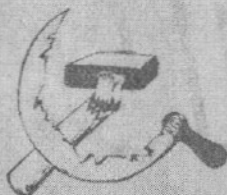
Wydawnictwo WICI
1998

Zdzisław M. RURARZ

Polska w GROŹNYM ŚWIECIE

Wydawnictwo Wici
Chicago, 1999

ZDZISŁAW M. RURARZ



KOMUCHY

Wydawnictwo Wici
Chicago 1998

Ostrzeżenie przed zagładą

— z politologiem prof. dr hab. Zdzisławem M. Rurarem,
rozmawia red. Tomasz S. Pochroń

Ciąg dalszy ze strony 6
szranki z ZSRR. Gdyby stanęły, a dziś już to wiadomo, tylko operacyjnie gotowe do akcji rakiety sowieckie na Kubie mogły zabić i ranić ok. 80 mln Amerykanów, a przecież ZSRR miał jeszcze inne rakiety.

- **Rezultat tego był zaś taki - jak Pan pisze - że oba supermocarstwa zamiast bić się zaczęły ze sobą negocjować jakiś *modus vivendi*, w rezultacie czego zawarto szereg porozumień, teoretycznie zmniejszających niebezpieczeństwo wojny.**

- No właśnie, z inicjatywą negocjacji wyszedł prezydent John F. Kennedy, ZSRR przystał na nią i w rezultacie tego, w maju 1972 r., w czasie szczytu Nixon-Breżniew w Moskwie, doszło do pierwszego porozumienia w sprawie ograniczenia zbrojeń strategicznych, SALT I, jak też wspomnianego powyżej porozumienia ABM.

- **Ale w książce pisze Pan, że rozpoczęte negocjacje na osi Waszyngton-Moskwa, trwające właściwie do dnia dzisiejszego, w rzeczywistości były "wielką grą", "strategicznym oszustwem", której ostateczny wynik nie jest jeszcze znany.**

- Tak piszę. Moskwa grała lepiej niż Waszyngton, stosując się do nauk starożytnego stratega chińskiego Sun-Tzu, który nauczał, że "jak jesteś silny, to udawaj słabego, jak jesteś blisko, to udawaj, że jesteś daleko". Stąd jeszcze nie wiadomo czym zakończy się gra rozpoczęta w okresie "zimnej wojny". A co się tyczy lepszej gry Moskwy, to dowodem tego jest wspomniany powyżej traktat ABM i sowiecko-rosyjska rakietka pojazdowa....

- **Przepraszam, że przerywam, ale proszę wyjaśnić o co**

tutaj chodzi, zaczynając od ABM, gdyż nie bardzo wiadomo dlaczego wspomniani powyżej atomowi naukowcy podnoszą alarm z powodu wyjścia USA z tego porozumienia.

- W normalnej sytuacji międzynarodowej, nie powinni go podnosić, podobnie jak USA nie miałyby potrzeby wychodzić z ABM. W nienormalnej sytuacji jednakże, powodów do alarmu jest wiele.

Odnosnie wysoce złożonej sytuacji na odcinku obrony przeciwrakietowej, co znalazło swój wyraz w traktacie ABM, Waszyngton i Moskwa, poza niewielkimi odstępstwami od ogólnej zasady, praktycznie zakazały takiej obrony...

- **Dlaczego? Czym się powodowano?**

- Chodziło tutaj o to, że oba supermocarstwa, widząc bezsens wojny nuklearnej w sytuacji "równowagi terroru", postanowiły ją utrwalić porozumieniem ABM, zakazującym posiadania obrony przeciwrakietowej. Chodziło im o to, żeby każde z obu supermocarstw miało pewność, że porwanie się na agresję jednego przeciwko drugiemu skończy się wzajemnym unicestwieniem, gdyż nie uchroni agresora przed odwetem.. W rzeczywistości jednak, porozumienie miało nieco inny podtekst. Przed 30-tu laty stworzenie obrony przeciwrakietowej było wysoce skomplikowanym zadaniem. USA próbowały początkowo oprzeć ją na "antyrakietach", niszczących nieprzyjacielskie rakiety w locie eksplozją ich głowic nuklearnych w atmosferze. Z zamiaru jednak zrezygnowały, gdyż sowieckie rakiety nadlatywałyby nad USA od północy i stąd niszczenie ich eksplozją nuklearną, nawet na znacznej wysoko-

ści, zagrażało północnej części kraju i Kanadzie. Niszczenie zaś ich winny sposób było wtedy niemożliwe technicznie. I dopiero teraz wydaje się możliwe, choć stworzenie nienuklearnej obrony przeciwrakietowej, nawet na niewielką skalę, wymaga wielu lat i masy pieniędzy...

- **To o co Moskwie chodzi? Przecież USA mają prawo chronić swoje terytorium przed raketami "krajów zbójcekich, rogue states, czyż nie tak?**

- W zasadzie tak, ale sprawa jest wysoce skomplikowana. Póki bowiem amerykańska obrona przeciwrakietowa będzie ograniczona jedynie do bazowanych na lądzie i na morzu "antyrakiet", to pół biedy. W momencie jednak bazowania jej w przestrzeni kosmicznej, obrona taka może nabrać ofensywnego charakteru. Teoretycznie bowiem promień laserowy, wystrzelony z satelity na orbicie, może zniszczyć wrogi arsenał nuklearny na lądzie, morzu i w powietrzu.

- **W książce pisze Pan jednak, że ZSRR stworzył najprawdopodobniej obronę przeciwrakietową, którą przejęła Rosja. Dlaczego USA nie mają prawa uczynić tego samego?**

- Prawo mają, ale czy Rosja na to pozwoli? Rosyjska obrona przeciwrakietowa, choć Moskwa nie przyznaje się do niej, jest bazowana na lądzie, a nie w przestrzeni kosmicznej. Ponadto, jest ona oparta na eksplozji nuklearnej w atmosferze. Mając ok. 10 tys. "antyrakiet", Rosja ma strategiczną przewagę nad USA. Wiele bowiem głowic, atakujących terytorium Rosji, może być zniszczone. A że przy okazji ucierpiałyby słabo zaludnione północne obszary Rosji, nad którymi niszczone byłyby amerykańskie glo-

wice, jest dla niej mało ważne... Dlatego też myślę, że Rosja może teraz nie pozwolić USA na odebranie sobie tej przewagi. Chyba że uzna amerykańskie nienuklearne lądowo-morskie "antyrakiety" za nieskuteczne, podobnie jak broń "kosmiczną".

- **Wszystko to - jak Pan pisze - wyjaśni się w obecnym dziesięcioleciu.**

Czyż tak?

- Tak sądzę i dlatego uważam obecne dziesięciolecie za tak potencjalnie groźne dla pokoju światowego.

- **Przejdźmy zatem do kolejnej sprawy, rosyjskiej strategicznej rakiety pojazdowej, którą, obok ABM, uważa Pan za drugie olbrzymie zwycięstwo Moskwy w "grze strategicznej" z USA.**

- Chodzi o raketę RS 12 M "Topol", SS-25, jak nazywana jest w NATO oraz jej nowszy typ, RS 12 M2, zwany tutaj SS-27. USA nie mają porównywalnej rakiety i w czasie negocjacji tzw. START, o redukcji broni strategicznej, nastawały na eliminację rakiet pojazdowych, na co ZSRR niby zgodził się, ale wkrótce "rozpadł się", a nowopowstała Rosja wytargowała zgodę na ich rozmieszczanie. Było to olbrzymie zwycięstwo Moskwy przy stole negocjacyjnym. Rakiety pojazdowe są bowiem trudne do wykrycia i tym samym zniszczenia. Pozostałe, bazowane w silosach, na platformach kolejowych, na atomowych łodziach podwodnych i na pokładach bombowców, są względnie łatwe do wykrycia i zniszczenia, jeśli oczywiście przedtem nie zostaną odpalone. Rakiety pojazdowe są wreszcie tańsze w produkcji.

- **Jaki płynie stąd wniosek? Od strony czysto wojskowej za-**

przed zagładą

b. Zdzisławem M. Rurarzem,
Tomasz S. Pochroń

ści, zagrażało północnej części kraju i Kanadzie. Niszczenie zaś ich w inny sposób było wtedy **niemożliwe** technicznie. I dopiero teraz wydaje się możliwe, choć stworzenie *nienuklearnej* obrony przeciwrakietowej, nawet na niewielką skalę, wymaga wielu lat i masy pieniędzy...

- **To o co Moskwie chodzi? Przecież USA mają prawo chronić swoje terytorium przed raketami "krajów zbójceckich, rogue states, czyż nie tak?**

- W zasadzie tak, ale sprawa jest *wysoce* skomplikowana. Póki bowiem amerykańska obrona przeciwrakietowa będzie ograniczona jedynie do bazowanych na lądzie i na morzu "antyraкет", to pół biedy. W momencie jednak bazowania jej w przestrzeni kosmicznej, obrona taka może nabrać **ofensywnego** charakteru. Teoretycznie bowiem promień laserowy, wystrzelony z satelity na orbicie, może zniszczyć wrogi arsenał nuklearny na lądzie, morzu i w powietrzu.

- **W książce pisze Pan jednak, że ZSRR stworzył najprawdopodobniej obronę przeciwrakietową, którą przejęła Rosja. Dlaczego USA nie mają prawa uczynić tego samego?**

- Prawo mają, ale czy Rosja na to pozwoli? Rosyjska obrona przeciwrakietowa, choć Moskwa nie przyznaje się do niej, jest bazowana na lądzie, a **nie** w przestrzeni kosmicznej. Ponadto, jest ona oparta na eksplozji nuklearnej w atmosferze. Mając ok. 10 tys. "antyraкет", Rosja ma strategiczną **przewagę** nad USA. Wiele bowiem głowic, atakujących terytorium Rosji, może być zniszczone. A że przy okazji ucierpiałyby słabo zaludnione północne obszary Rosji, nad którymi niszczone byłyby amerykańskie glo-

wice, jest dla niej mało ważne... Dlatego też myślę, że Rosja może teraz **nie pozwolić** USA na odebranie sobie tej przewagi. Chyba że uzna amerykańskie nienuklearne lądowo-morskie "antyraкетy" za nieskuteczne, podobnie jak broń "kosmiczną".

- **Wszystko to - jak Pan pisze - wyjaśni się w obecnym dziesięcioleciu.**

Czyż tak?

- Tak sądzę i dlatego uważam obecne dziesięciolecie za tak **potencjalnie** groźne dla pokoju światowego.

- **Przejdźmy zatem do kolejnej sprawy, rosyjskiej strategicznej rakiety pojazdowej, którą, obok ABM, uważa Pan za drugie olbrzymie zwycięstwo Moskwy w "grze strategicznej" z USA.**

- Chodzi o raketę RS 12 M "Topol", SS-25, jak nazywana jest w NATO oraz jej nowszy typ, RS 12 M2, zwany tutaj SS-27. **USA nie mają** porównywalnej rakiety i w czasie negocjacji tzw. START, o redukcji broni strategicznej, nastawały na eliminację raket pojazdowych, na co ZSRR niby zgodził się, ale wkrótce "rozpadł się", a nowopowstała Rosja wytargowała zgodę na ich rozmieszczanie. Było to olbrzymie zwycięstwo Moskwy przy stole negocjacyjnym. Rakiety pojazdowe są bowiem **trudne** do wykrycia i tym samym zniszczenia. Pozostałe, bazowane w silosach, na platformach kolejowych, na atomowych łodziach podwodnych i na pokładach bombowców, są względnie łatwe do wykrycia i zniszczenia, jeśli oczywiście przedtem nie zostaną odpalone. Rakiety pojazdowe są wreszcie tańsze w produkcji.

- **Jaki płynie stąd wniosek? Od strony czysto wojskowej za-**

gląda ludzkości w wyniku nowej wojny światowej jest możliwa. Ale przecież człowiek, poza nielicznymi wyjątkami, nie jest z natury samobójcą! Doświadczenia "zimnej wojny" wykazują też, że ludzkość, zdając sobie sprawę ze skutków III wojny światowej, nie zdecydowała się na nią. Dlaczego teraz, kiedy "zimna wojna" skończyła się, miałyby zmienić zdanie?

- Ogólnie podzielam Pański pogląd i też chciałbym w to wierzyć. Przysłowiowy diabeł tkwi jednak w szczegółach. Wojny, o czym piszę w książce, zjawisko powszechne w dziejach, są **niezrozumiałe** w swojej istocie. Wszystkie z dotychczasowych wojen, w tym czy innym stopniu, były bezmyślne, ale jednak były! Możliwe więc, jak niektórzy twierdzą, przyczyny wojen tkwią w mało jeszcze poznanej naturze ludzkiej. Człowiek jest przecież **jedyną** z żywych istot, która świadomie zabija i świadomie idzie na śmierć, nie rzadko ze śpiewem na ustach. A że w czasie "zimnej wojny" człowiek opamiętał się i powstrzymał się od III wojny światowej, to jeszcze nie dowód, że zawsze będzie tak czynił. Dziś już wiadomo, że w najbliższym czasie, z pewnością dziesięcioleciu, a może w ciągu 1-2 pokoleń, ludzkość **nie wyzbędzie się** sił zbrojnych. A przypomnijmy, że połowa jej, choć chodzi tylko o 8 krajów, jest w posiadaniu broni nuklearnej. "Ósemka" ta oraz wiele innych krajów ma jeszcze broń biologiczną i chemiczną, również bardzo groźną dla człowieka. Kiedyś więc - o czym piszę w książce - ktoś i gdzieś, może nawet przypadkowo, spowoduje wojnę. Dopiero niedawno wyszło na jaw, że 25 stycznia 1995 r., kiedy w świecie **nie było** napięcia, ludzkość była o włos od katastrofy.

- **Może Pan przypomnieć co było tego powodem?**

- Oczywiście. Norwedzy, we współpracy z Amerykanami, wystrzelili tego dnia raketę meteorologiczną, o czym podobno poinformowali z góry Moskwę, ale ona potem temu zaprzeczyła.

W każdym razie, wystrzelona rakietą zoczyła z kursu, lecąc w kierunku Rosji, co jej radary natychmiast wykryły, a ponieważ w rejonie "kręciły się" w zanurzeniu amerykańskie atomowe łodzie podwodne, więc raketę wzięto za niespodziewany atak i wszczęto alarm. Podobno tylko minuty dzieliły świat od rosyjskiego odwetu, a dodajmy, że ok. 3 tysiące głowic strategicznych, każda z nich wielokrotnie przewyższająca siłą niszczenia "bomby hiroszimskiej", jest w Rosji w stanie *ciągłego* pogotowia bojowego. Na szczęście jednak, rakietą norweską wpadła do morza i na tym skończyło się. Podobnych przypadków, choć nie tak drastycznych, było więcej w przeszłości i z pewnością nie o wszystkich też wiemy...

- **No tak, niewesoło to wszystko wygląda. Co robić w tej sytuacji?**

- Ciągle jeszcze, gdyż za 15-20 lat może do nich dołączyć Pekin, o światowym pokoju lub wojnie decydują stosunki pomiędzy Waszyngtonem a Moskwą. Oba supermocarstwa są **jedynymi** w świecie, które mogą zmieść się wzajemnie z powierzchni ziemi i "po drodze" jeszcze wiele innych krajów. Na szczęście, w niedalekiej przeszłości, kiedy wojna amerykańsko-sowiecka wydawała się pewna, w drugiej połowie lat 1980-ch zaczęła się raptem odwilż w stosunkach pomiędzy obu supermocarstwami. Po 1991 r. odwilż wydawała się pogłębiać, ale **nie spowodowała** ona przejścia jej w stosunki partnerskie, nie mówiąc już o sojuszniczych. I w najbliższym dziesięcioleciu **musi** na tym odcinku nastąpić ruch w jedną lub drugą stronę.

Zwłaszcza, na co się zanoszą, gdyby wyścig zbrojeń miał znów powrócić. Rosja, która go nie wytrzyma, może wtedy zdobyć się na **desperacki** krok, uderzając z zaskoczenia. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że USA, usiłując wdrzeć się do b. republik sowieckich Azji Środkowej i Zakaukazia, członków Wspólnoty Niepodległych Państw, pozostających pod kontrolą Rosji, mogą przy-

- Twierdzi Pan zatem, że obecny stan stosunków na linii Waszyngton-Moskwa, ni to wrogi ni przyjacielski, nie może trwać w nieskończoność.

- Nie może, gdyż wtedy obie strony będą nadal utrzymywać swoje siły zbrojne w pełnym przygotowaniu bojowym, a wtedy już wszystko jest możliwe. Zwłaszcza, że USA otwarcie mówią, iż do 2020 r. wprowadzą do uzbrojenia nową międzykontynentalną raketę, do 2030 r. nową atomową łódź podwodną, a do 2040 r. nowy bombowiec strategiczny i że pracują nad nowymi ładunkami nuklearnymi do niszczenia podziemnych celów w Rosji. Oznacza to, jeśli już nie uderzenie na Rosję w odpowiednim momencie, to przynajmniej nowy wyścig zbrojeń.

- Co Pan rozumie pod określeniem "wojna z zaskoczenia"?

- W wojnie nuklearnej pomiędzy supermocarstwami zaskoczenie jest o **pierwszorzędnym** znaczeniu, gdyż o zwycięstwie lub klęsce decydują pierwsze 32-34 minuty wojny...

- Dlaczego? Może Pan to bliżej wyjaśnić?

- Okres nieco ponad pół godziny jest konieczny dla pokonania przez rakiety "ziemia-ziemia" i ich głowice dystansu pomiędzy obu supermocarstwami. W rzeczywistości, może on być krótszy, 7-minutowy, jeśli rakiety "woda-ziemia" zostałyby odpalone z atomowych łodzi podwodnych, zanurzonych w pobliżu granic przeciwnika. Podobnie może być z bombowcami strategicznymi w przypadku ich niezauważonego przybliżenia się do celu i odpalenia rakiet "powietrze-ziemia". Jeśli w tym czasie atakowana strona nie zdąży odpalić swoich rakiet, to wojnę może przegrać, co nie oznacza, że nie zada agresorowi olbrzymich strat odwetowym uderzeniem, które zawsze jest możliwe w jakiejś skali. W przypadku Rosji, jeśli naprawdę posiada obronę przeciwrakietową, takie uderzenie może być jednakże zneutralizowane.

- W książce pisze Pan szeroko o historii wojen, ich głównych aktorach, imperiach, wielkich mocarstwach i supermocarstwach, ale o tym wszystkim

Dokończenie na stronie 30

Ostrzeżenie przed zagładą

– z politologiem prof. dr hab. Zdzisławem M. Rurarem,
rozmawia red. Tomasz S. Pochroń

Dokończenie ze strony 12
nie sposób powiedzieć we
względnie krótkim wywiadzie.
Przejdźmy więc do innych tema-
tów, z których niektóre mają w
tym czy innym stopniu związek
z Pańską książką, jak na przy-
kład rozpoczęta jesienią ub.
roku przez USA wojna z terro-
ryzmem. W książce krótko Pan
o niej wspomina. Jakie są jej
perspektywy?

- Tekst książki złożyłem w
Redakcji tuż przed 11 września
2001 r. Ponieważ jednak wydanie
jej nieco się przeciągnęło, więc
gdzie mogłem to do tekstu coś nie-
coś o tej wojnie dodałem. Cytuję
nawet jedną z rosyjskich wypo-
wiedzi, sprzed dwóch miesięcy
przed "czarnym wtorkiem", która
w aktach terrorystycznych upatru-
je początku III wojny świato-
wej... Zresztą, terroryzm to wielo-
znaczne pojęcie. Każdy go inter-
pretuje jak chce. A co się tyczy
perspektyw tej wojny, to jest ona
dopiero w początkowej fazie i
jeszcze nie wiadomo na czym się
skończy. Z pewnością jednak
przyczynia się do wzrostu napię-
cia międzynarodowego, które nie
jest dobrą zapowiedzią na przy-
szłość.

- W książce pisze Pan, że
Waszyngton i Moskwa muszą
znaleźć wspólny język, gdyż ina-
czej ludzkości może grozić za-
głada. Czy przy okazji amery-

kańskiej wojny z terroryzmem
nie dochodzi już do mówienia
wspólnym językiem przez obie
stolice?

- Tak się istotnie wydaje, ale
obawiam się, że "dobre może być
złego początkiem". Prezydent
Bush, obejmując prezydenturę,
zapowiadał ochłodzenie stosun-
ków z Moskwą. Raptem jednak
wpadł w zachwyty nad Putinem,
bez wzajemności - dodajmy. Co
zaś z tego wszystkiego wyjdzie
pokaże się na majowym szczycie
Bush-Putin w Moskwie. Osobiście
nie wierzę w zdolność obu do za-
sadniczych kompromisów, które-
rych zarysów zresztą nie ma.

- No tak, brzmi to niepocie-
szająco. Przejdźmy teraz w te-
legraficznym skrócie do innych
spraw. Jest Pan za czy przeciw
wejściu Polski do Unii Europej-
skiej?

- Wszystko zależy od tego na
jakich warunkach Polska miała-
by do niej wejść i czym w końcu
ma być Unia. Jeśli Polska miała-
by *per saldo* dopłacać do tej ak-
cesji, to jestem przeciwny wejściu
do niej. Nie wiem też jaki osta-
tecznie będzie kształt Unii. Jasne
stanie się to dopiero w połowie
2003 r., kiedy 105-osobowy unij-
ny Konwent, z obserwatorami z
krajów kandydujących do Unii,
wyjdzie z konkretnymi propozy-
cjami. Ale i wtedy mogą być one
przyjęte lub nie przez kraje człon-
kowskie.

W ogóle zaś, to nie wierzę w
"Europę" bez Rosji, Ukrainy i
Białorusi, stanowiących połowę
jej subkontynentu, ale to sprawa
długiej dyskusji.

- Zostawmy ją do ewentu-
alnie następnej okazji. Jak roz-
winie się sytuacja na Bliskim i
Środkowym Wschodzie?

- Odnośnie tego pierwszego,
to konflikt izraelsko-palestyński,
przy bezwarunkowym poparciu
Izraela przez USA, nie ma szans
na uregulowanie go zgodnie z po-
stanowieniami z Oslo. Odnośnie
zaś tego drugiego, to wszystko
wskazuje na to, że USA uderzą na
Irak, a może także Iran. Co zaś z
tego wyjdzie - nie sposób zgad-
nąć. W każdym razie nic dobre-
go.

- Wierzy Pan w kryzys go-
spodarki światowej?

- Wierzę, choć nie wiem jak
konkretnie będzie wyglądał. So-
cjalizm, który miał wyeliminować
kryzysy, zawalił się, poza China-
mi i paroma innymi krajami, na
razie przynajmniej. Teraz zawala
się też kapitalizm. Jako tako dzia-
ła on jeszcze w krajach rozwinię-
tych, 1/5 ludzkości, choć i tutaj są
trudności, czego dowodem jest
10-letnia już stagnacja Japonii,
kraju do niedawna jeszcze o dy-
namicznym rozwoju. W pozosta-
łych 4/5 ludzkości, z Polską
włącznie, sprawy idą źle. Gdyby
zresztą szły dobrze, to w świecie

brakłoby ropy naftowej, zboża, a
wreszcie świeżego powietrza i pi-
nej wody.

A "trzeciej drogi" rozwoju
nikt nie może nakreślić. Kryzys
gospodarki światowej jest więc w
tej sytuacji pewny, a spierać moż-
na się tylko o jego rozmiary i ka-
lendarz wydarzeń z nim związa-
nych.

- Totalitaryzm, który nie
wszędzie jeszcze upadł, czy
może być na trwale zastąpiony
demokracją?

- Nic na świecie nie jest trwa-
łe. Demokracja również. Myślę,
że ona już chwije się w swoich
twierdzach, nie mówiąc o jej pe-
ryferiach.

- Jak widzi Pan przyszłość
Polski?

- Gospodarczo, jeśli nie po-
dwoi akumulacji i następnie nie
zainwestuje jej racjonalnie, to w
najlepszym przypadku zatrzyma
się w swoim rozwoju. Co gorsza,
Polacy już stracili kontrolę nad
swoją gospodarką, a kapitał obcy
interesuje ona coraz mniej.

Podstaw do optymizmu więc
nie ma.

Politycznie, Polska jest zagu-
biona. Nie ma z prawdziwego zda-
rzenia ani lewicy, ani prawicy, ani
tym bardziej centrum. Polacy po-
nadto w swojej większości stronią
od polityki, a ich mniejszość wy-
biera fatalnie...

- O Polsce nie napisał Pan
za wiele w książce...

- Nie za wiele, ale więcej niż
należało. Piszę głównie o roli im-
periów, wielkich mocarstw i su-
per-mocarstw w historii, a w świe-
cie Polski za wielkie mocarstwo
historycy nie uważają, nawet tej
od Jagielly poczynając, a na So-
bieskim kończąc. Mimo to, Pol-
sce poświęciłem sporo uwagi.
Napisałem nawet, że Polska w
1939 r. rozdała karty, w które
świat gra do dzisiaj. A czy zrobiła
to świadomie czy tylko "tak to
jakoś wyszło", to już inna sprawa.

- Na tym akcencie zakoń-
my więc naszą rozmowę. Mam
nadzieję, że Pańska książka spo-
tka się z szerokim zainteresowa-
niem Polonii. Bardzo dziękuję i
życzę następnej pozycji.

- Również i ja dziękuję za
rozmowę, a za następną pozycję,
książkę-pamiętnik, już się zabra-
łem.

¹ Z. M. Rurarz jest jednym z czterech obywateli b. PRL, która w latach 1982-1984 wydała na nich zaoczne wyroki śmierci, pozbawiając ich także obywatelstwa, praw honorowych i mienia. Pierwszych dwóch, R. Spasowskiego, b. ambasadora PRL w USA i Z. M. Rurarza, b. ambasadora PRL w Japonii, skazano w 1982 r. za opuszczenie swoich placówek i zwrócenie się do USA o azyl polityczny, co uczynili na znak protestu przeciwko wprowadzeniu 13 grudnia 1981 r. w kraju "stanu wojennego" (zarzucano im też szpiegostwo). Następnymi dwóch, prof. Zdzisława Najdera, przebywającego od kilku miesięcy przed wprowadzeniem "stanu wojennego" za granicą, pełniącego w latach 1982-1987 funkcję kierownika sekcji polskiej Radia Wolna Europa w Monachium, skazano w 1983 r. za szpiegostwo, podczas gdy płk. Ryszarda Kuklińskiego, oficera Sztabu Generalnego WP, który opuścił kraj w listopadzie 1981 r., udając się do USA, skazano w 1984 r. za szpiegostwo na ich rzecz.

Z. Najder, po uprzednim przywróceniu mu obywatelstwa i zawieszeniu wyroku, powrócił do kraju w lutym 1990 r. (za prezydentury gen. W. Jaruzelskiego), obejmując kolejno szereg wysokich stanowisk. Jak wkrótce okazało się był on od lat tajnym agentem SB o pseudonimie "Zapalniczka".

Z pozostałych trzech, dwóm, R. Spasowskiemu i R. Kuklińskiemu, po uchyleniu wyroków, przywrócono obywatelstwo polskie i zwrócono skonfiskowane mienie. Z. Rurarzowi, choć niejednogłośnie, uchylono wyrok, ale nie przywrócono obywatelstwa polskiego i nie zwrócono skonfiskowanego mienia.

W sierpniu 1995 r., R. Spasowski, po długiej chorobie, zmarł i stąd nie wiadomo czy nie powróciłby do kraju.

Odnosnie R. Kuklińskiego, to wiosną 1997 r. przybył z wizytą do kraju, a według ostatnich doniesień dochodzących z Warszawy ma wkrótce osiedlić się w Polsce na stałe. W międzyczasie, w niektórych pismach rosyjskich i krajowych, pojawiły się informacje, że R. Kukliński, w czasie kiedy był agentem wywiadu amerykańskiego, był też od lat agentem GRU, sowieckiego wywiadu wojskowego.

Z omawianej czwórki zatem, pozostał jeszcze Z. M. Rurarz, którego sprawa, od strony polskiej, pozostaje nadal nie rozwiązana.